

# ŚWIADEK JEHOWY SPOTYKA CHRYSYUSA

Szymon Matusiak

Wychowałem się w rodzinie rzymskokatolickiej, lecz jako nastolatkowi katolicyzm nie trafiał mi do przekonania. Sprawiał wrażenie religii skupionej na obrzędach i rytuałach. Kojarzył mi się też z wielką obłudą, gdyż znałem bardzo religijne osoby, których życie było zaprzeczeniem ich rzekomej wiary. Dlatego bardziej interesowałem się kulturą popularną niż sprawami duchowymi. Lubiłem chodzić do kina i słuchać muzyki. W 1978 roku byłem młodym gniewnym; zainteresowałem się muzyką alternatywną, która szła pod prąd propagandy sukcesu epoki Gierka. Nieco później, gdy miałem osiemnaście lat stałem się awangardowym muzykiem, rysownikiem i poetą. Moimi kolegami było wielu znanych artystów, na przykład Grzegorz Ciechowski, Kazik Staszewski czy Robert Brylewski.

Sądziłem, że dzięki sztuce zbliżę się do duchowej rzeczywistości i stanę się lepszym człowiekiem, Niestety, droga ta wiodła do okropnej pustki i rozczarowania. Stawałem się gorszy, a nie lepszy. W listopadzie 1981 roku miałem swój eksperymentalny koncert na II Festiwalu Nowofalowych Grup Rockowych w Toruniu, a mój występ uznano za rewelacyjny. Byłem wówczas studentem polonistyki. Odbywały się strajki studenckie. W dniu 13 grudnia 1981 roku wybuchł stan wojenny. Co ciekawe, tego dnia byłem w Warszawie i wracałem stąd do Torunia.

Gdy wróciłem do domu, okazało się, że władze zarządziły przerwę w naszych studiach. Miałem wtedy więcej czasu, by zastanowić się nad swoim życiem. Kilka miesięcy wcześniej w pewnej chwili odczułem pragnienie zmiany swego życia. Obecnie w głębokim smutku i bezsilności zwróciłem się do Boga z prośbą: „Boże, ja nie chcę żyć w takim złym świecie”. Następnie zacząłem czytać Biblię, pożyczyłem również książkę od adwentystów i otrzymałem numer „Strażnicy”. Na przełomie grudnia 1981 roku i stycznia 1982 roku w skrusze wyznałem moje grzechy Panu Bogu oraz powierzyłem Mu swe życie - był to punkt zwrotny w moim życiu. Wkrótce opuściłem środowisko studenckiego klubu „Od Nowa” i otrzymałem moc do zerwania z grzechem. Zniszczyłem demoniczne płyty i książki z moich zbiorów. Całkowicie oddałem się Panu Bogu zanim spotkałem jakiegokolwiek kaznodzieję lub zbór. Pałałem taką gorliwością, że byłem gotów umrzeć z Chrystusem na krzyżu.

Zacząłem udzielać się w działalności charytatywnej. Stwierdziłem też, że potrzebna mi była pomoc w należyтым zrozumieniu Biblii. Wówczas odwiedziłem moją koleżkę, który skontaktował mnie ze Świadcami Jehowy. Obecnie wiem, że nie miałem dość wiedzy biblijnej, by oprzeć się doktrynie Świadców. Będąc analfabetą biblijnym nie potrafiłem dostrzec, że organizacja karmiła mnie zarówno zdrowymi naukami, z których odniosłem wiele pożytku, jak również niewiarygodnymi i niebiblijnymi ludzkimi interpretacjami. Fałsz zmieszany z prawdą był łatwiejszy do przyjęcia. Przyjąłem chrzest w 1983 roku. Po dłuższym czasie zrobiłem pewne postępy. Zostałem sługą pomocniczym (odpowiednik diakona), a później starszym. Przez trzy lata byłem pionierem pomocniczym, pełniąc służbę kaznodziejską przez co najmniej 60 godzin w miesiącu i prowadząc optymalnie 9 studiów biblijnych co tydzień. Przeszedłem przez wszystkie funkcje zborowe. Udzielałem się jako mówca publiczny, przemawiając np. do kilkutysięcznych grup na stadionach. Składałem współwyznawcom wiele wizyt pasterskich. Byłem jednym z filarów działalności Świadców w naszym mieście i obwodzie.

Znosiłem też prześladowania z powodu swych przekonań, m.in. zostałem pobity przez mężczyznę, który chciał mnie zabić jako Świadka Jehowy. Z drugiej strony w ciągu tych aktywnych lat miewałem różne wątpliwości, lecz zostawiłem moje pytania bez odpowiedzi – zapisałem je i umieściłem w specjalnej kopercie. Byłem zbyt zajęty pracą w organizacji i miałem nadzieję, że z czasem sprawy się wyjaśnią. Pewnego razu nadzorca obwodu był gotów skreślić mnie z listy starszych, bo zadałem mu kilka niewygodnych pytań. Przekonałem się, że zadawanie wnikliwych pytań nie jest mile widziane. W pewnych okresach byłem bardziej otwarty, w innych znowu nieco zamknięty. Na przykład w drugiej połowie lat osiemdziesiątych nabyłem książki "Krzyż i sztylet" oraz „Nicky Cruz opowiada”, przeczytałem je, lecz potem pozbyłem się ich. Mimo to wywarły one trwały wpływ na moją duchowość. Miałem też takie chwile, w których marzyłem o tym, jak by to było wspaniale głosić prostą ewangelię, bez upiększeń „Strażnicy”.

Przeżywałem wewnętrzne konflikty, gdy miałem prowadzić studium zborowe, a nie zgadzałem się z treścią danego materiału. Ponadto przez dziewięć lat byłem mówcą na letnich kongresach. Zazwyczaj wygłaszaliśmy przemówienia na podstawie gotowych materiałów z centrali. Pewnego razu musiałem odesłać przydzielony mi szkic wykładu do Towarzystwa Strażnica, gdyż nie mogłem pogodzić się z niesprawiedliwymi uogólnieniami i innymi błędami popełnionymi przez jego autora. Oczywiście jedynym miernikiem, na podstawie którego przyjmowałem lub odrzucałem dany pogląd było krystalicznie czyste Słowo Boże. To nie był kaprys (Dzieje Apostolskie 17:11). Zauważyłem również, że jako starszy zboru, postępujący ściśle według wytycznych organizacji, rozmijałem się czasem z duchem Ewangelii. Wszyscy zwierzchnicy byli zadowoleni z obranego przeze mnie trybu, ale ja później uświadamiałem sobie, że Pan Jezus zachowałby się inaczej. Dlatego wzrastała moja wrażliwość i wyrobiłem sobie indywidualne podejście do pracy duszpasterskiej. Dla przykładu niosłem praktyczną pomoc osobom, którym starsi zakazywali mi pomagać, bo rzekomo były nieszczerze. W rzeczywistości byli to ludzie myślący, nie dający się łatwo wtłoczyć w ramy organizacji. W ostatnich latach mojego pobytu w organizacji służyłem ludziom wsparciem bez względu na to, czy zostaną „Świadkami”, czy nie. Większą wagę zacząłem przykładac też do opieki nad starszymi osobami i modliłem się z nimi o ich zdrowie. Od 1986 roku w naszym mieście zaczęli bardziej aktywnie działać chrześcijanie z ewangelicznych kościołów. Niektórzy z nich uznali mnie za osobę szczerą, lecz źle pouczoną. Dlatego trzy siostry ze zboru ewangelicznego modliły się za mnie ponad siedem lat. Modlili się za mnie również członkowie mojej rodziny oraz inni chrześcijanie. Byłem i jestem żarliwym badaczem Biblii.

Mój umysł stawał się coraz bardziej otwarty, zacząłem więc kupować dobrą literaturę protestancką i biblistyczną. Ukończyłem kurs biblijnej hebrajszczyzny i rozpocząłem studium greki nowotestamentowej. Zacząłem częściej spotykać się ze znajomymi z ewangelicznych kościołów. Bóg zaszczepił w moim umyśle ważne myśli. Nie ma sensu uciekać przed prawdą. I tak, prędzej, czy później stanę przed Bogiem, który jest absolutną światłością i w obliczu którego nie ostoi się żadne kłamstwo ani półprawda. Jako nauczyciel w organizacji poczuwałem się do wielkiej odpowiedzialności za Słowo. Wiedziałem, że Słowo Boże to nie zabawka i że poniosę surowszy sąd, jeśli będę głosił fałsz. Inna myśl była taka: Nauka pozbawiona podstaw biblijnych na pewno nie pochodzi od Boga. W 1999 roku ze łzami w oczach modliłem się do Ojca w niebie, żeby mi pomógł poprawnie wykladać Słowo Prawdy (2 List do Tymoteusza 2:15). Postanowiłem rozstrzygnąć moje wątpliwości przy użyciu Biblii i miarodajnych źródeł. Wówczas Pan Bóg przez Swego Świętego Ducha objawił mi, że byłem w błędzie. Doszedłem do wniosku, że Pan Jezus nie jest stworzeniem ani archaniołem, lecz jedynym w swoim rodzaju Synem Bożym, w którym mieszka cieleśnie cała pełnia Bóstwa (Kolosan 2:1-10).

Pojałem, że w Chrystusie mam pełnię i niepotrzebne mi są ułomne ludzkie nauki i niepewne interpretacje wygłaszane przez ludzi, którzy uważają się za jedyny kanał łączności między Bogiem a ludźmi. Uznałem, że nadzwyczajna pozycja, jaką przypisuje sobie kierownictwo organizacji oparta jest na chronologicznych i prorockich spekulacjach.

Jak domek z kart upadł mit o rzekomym niewidzialnym powrocie Chrystusa w 1914 roku i wprowadzeniu przez Pana zarządu organizacji Świadków na urząd „niewolnika wiernego i roztrópnego”. Co za tym idzie, szybko zwątpiłem w jedynobawczy charakter organizacji Świadków. Wymaga to jednak pewnego komentarza.

Jednym z największych grzechów Świadków jest widoczna u niektórych z nich pycha duchowa (Łuk 18:9-14). Głoszą, że należą do społeczności, która jako jedyna ocaleje z wielkiego ucisku. W „Strażnicy” z 1.09.1989 r. na str. 19 w akapicie 7 czytamy: „Tylko Świadkowie Jehowy – bądź to spośród ostatka pomazańców, bądź też z „wielkiej rzeszy” – jako zwarta społeczność pozostająca pod ochroną Najwyższego Organizatora mają biblijnie uzasadnioną nadzieję przeżycia nieuchronnego końca tego skazanego na zagładę systemu, w którym panuje szatan”. Członkowie innych wyznań chrześcijańskich, czyli Babilonu Wielkiego, jeśli się nie przyłączą do Świadków, zostaną zniszczeni w Armagedonie. W „Strażnicy” z 1 maja 2002 roku czytamy, że „Bóg już potępił chrześcijaństwo: W roku 1918, gdy 1 wojna światowa miała się już ku końcowi, słudzy Jehowy dostrzegli, że Bóg potępił chrześcijaństwo oraz resztę religii fałszywej” (strona 22, akapit 12). Nic dziwnego, że mając takie nauki, niejeden Świadek patrzy z góry na wyznawców innych religii. Porównajmy z tym Ew. Łukasza 9:49-56 oraz 2List do Tymoteusza 2:19. A oto przykład, do jakiego zacierzwienia prowadzi pycha duchowa.

Podczas pewnego szkolenia dla starszych, brat pracujący w okręgu, w publicznym wystąpieniu przyrównał przywódców chrześcijańskich do świń tarzających się w błocie. Gdy zaprotestowałem, powołując się na fakt, że znam porządnego duchownego, brat ten odparł: „Może jest porządną, ale prostytutką”. Oczywiście wśród Świadków są zarówno osoby umiarkowane w swych poglądach, jak i skrajne, bardziej pasujące do islamskich fundamentalistów. W związku z tym Świadkowie niepotrzebnie izolują się od społeczeństwa, na przykład od chrześcijan innych wyznań. Osoby spoza zboru nazywają „światusami” lub „ludźmi ze świata”. Wielu mówi: „Najgorszy Świadek jest lepszy od najlepszego człowieka ze świata”. Nauczają, że jedynym dobrym towarzystwem są dla nich członkowie zboru Świadków. W rezultacie osoby, które zostają wykluczone z ich społeczności, z chwilą odejścia od zboru tracą wszystkich dotychczasowych przyjaciół i znajomych. Prowadzi to do załamania psychicznego i depresji, a niekiedy wiąże się z utratą pracy, gdy ktoś wykluczony przedtem pracował u swego brata w wierze.

Osoby ubogie lub ułomne, które zostały wykluczone, nie mogą potem liczyć na żadną pomoc dawnych współwyznawców. Nie mają też do kogo się zwrócić, bo utraciły wszystkich dawnych przyjaciół. Ich sytuacja jest rozpaczliwa. Ponadto Świadkowie darzą uwagę ludzi spoza zboru, jeśli widzą w nich potencjalnych nowych uczniów; można w tym się dopatrzeć pewnej interesowności. Jednym z powodów, dla których zwątpiłem w jedynobawczość Świadków było to, że spotykałem na swej drodze wspaniałych chrześcijan z innych wyznań. Przekonałem się, że są oddani Bogu i wydają owoc Ducha Świętego. A gdy okazali mi szczerą miłość, gościnność i zainteresowanie, wyzbyłem się wszelkich uprzedzeń (1Królewska 19:14,18). Zrozumiałem, że dzieci Boże są w różnych Kościołach i że dopiero, gdy powróci Pan Jezus, okaże się, kto jest prawdziwym chrześcijaninem, a kto fałszywym. Choć dyscyplina kościelna jest potrzebna, to jednak ludzie nie zdołają oddzielić pszenicy od kłólu. Uczyni to Chrystus przez swoich aniołów (Mateusza 13:24-30,36-43,47-50). Odrzuciłem dogmat o dwóch klasach ludzi zbawionych, niebiańskiej i ziemskiej. Organizacja zakazała klasie ziemskiej brać udział w Wieczery Pańskiej. Toteż, gdy po raz pierwszy uczestniczyłem w niej w ewangelicznym zborze, poczułem niesamowitą błogość i szczęście. Wówczas, na początku 2000 roku zacząłem uczęszczać na nabożeństwa różnych denominacji protestanckich. Siostry, które przedtem się za mnie modliły, ucieszyły się, że ich modlitwy zostały wysłuchane i przyszedłem do zboru.

W maju 2000 roku po czternastu latach ciężkiej służby zrezygnowałem z usługiwania w charakterze starszego i podałem prawdziwe powody mojej rezygnacji, dlatego musiałem odbyć serię trudnych rozmów ze zwierzchnikami organizacji. We wrześniu 2001 roku postanowiłem całkowicie pójść za Panem (Jozuego 14:8). Pomyślałem, że Pan Jezus zapłacił zbyt wielką cenę za moją wolność, bym teraz pozostawał jedną nogą w organizacji. Wcześniej chodziłem na niektóre zebrania, których treść była rozsądna, lecz teraz zupełnie przestałem na nie przychodzić. Zresztą Duch Święty wręcz wypędzał mnie z tych spotkań, źle się tam czułem. Po sformułowaniu mojego stanowiska na piśmie, pod koniec grudnia 2001 roku ogłoszono w zborze, że się odłączyłem. Teraz jestem traktowany jak odstępcą lub antychryst, dawni przyjaciele unikają mnie, nie wolno im nawet mówić mi „dzień dobry” i kontaktować się ze mną, nawet przez telefon. Nie mam do nich urazy, nie czuję goryczy.

Bardzo kocham Świadców i modlę się za nich. Nie jestem ich wrogiem, lecz oddanym przyjacielem, zabiegającym o ich wieczne dobro. Jest wśród nich wielu prawych i szczerych ludzi, ale mają niekompetentnych przywódców. Najboleśniejszym ciosem była dla mnie utrata moich kochanych przyjaciół z organizacji, lecz bardziej od nich cenię poznanie Syna Bożego (List do Filipian 3:7-11). Inną przykrością są oszczerstwa, które krążą na mój temat. Ja jednak nie trapię się z tego powodu, ponieważ Mistrz zapowiedział, że Jego uczniowie będą zniesławiani i nakazał nam się z tego radować, bowiem wielka jest nasza nagroda w niebie (Łuk. 6:22,23). Warto ponieść dla Pana wszelkie przykrości - On tyle dla nas zrobił, On tak bardzo nas kocha. Cieszę się, że okazałem skruchę wobec Pana Jezusa za to, że nieświadomie szerzyłem błędy na temat Jego natury i dzieła. Dopiero, gdy przyjąłem Jezusa takiego, jaki jest objawiony w Słowie Bożym, znalazłem cudowny pokój z Bogiem, pokój, którego nie dały mi lata intensywnej działalności w organizacji.

Poznanie głębi Bożej łaski uleczyło moje serce z legalizmu i perfekcjonizmu, którymi przeniósłem u Świadców. Znalazłem odpoczynek w Chrystusie. Swoją wiarę w Chrystusa jako mego osobistego Zbawiciela wyznałem publicznie, przyjmując w 2003 roku chrzest w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, bowiem chrzest w wydaniu Świadców Jehowy jest nieważny. (Świadek udzielający chrztu nie wypowiada żadnej formuły, a ponadto członkowie organizacji nie uznają nauki biblijnej na temat Ojca i Syna i Ducha Świętego). Przyłączyłem się do zboru, w którym głosi się Ewangelię łaski Bożej, oraz inne zdrowe nauki. Pobyt w tym zborze był i jest prawdziwą terapią duchową. Staram się budować nowe przyjaźnie i aktywnie uczestniczyć w działalności chrześcijańskiej. Moje świadectwo ukazuje, jak ważne jest osobiste poznanie Chrystusa, dobra znajomość Słowa Bożego i kontakt ze zdrową społecznością chrześcijańską. Moja gorliwość dla Boga była źle ukierunkowana, wstydę się tego, że nauczałem fałszywych doktryn. Jednakże fakt, że przez wiele lat służyłem ludziom potrzebującym wsparcia, byłem mówcą publicznym, głosicielem i wielokrotnie przeczytałem całą Biblię, sprawia, że zdobyłem bogate doświadczenie i odbyłem praktyczne szkolenie, które obecnie okazują się bardzo przydatne. Czuję się jak Józef, syn Jakuba, który będąc wybranym spędził szereg lat w nieodpowiednim miejscu, w Egipcie, ale Bóg posłużył się nim w celu ratowania swego ludu. Ostatnio coraz więcej owiec zagubionych w organizacji przychodzi do Pana Jezusa, a mam nadzieję, że ich liczba jeszcze znacznie wzrośnie. Cieszę się, że dzięki Bogu mogłem niektórym z nich pomóc i jestem gotów czynić to w dalszym ciągu. Chwała Bogu za Jego Opatrzność i zdumiewającą łaskę!

Szymon Matusiak